

Piotr Litka  
Bogdan Michalec  
Mariusz Nowak



# Polskie Archiwum X

NIE MA ZBRODNI BEZ KARY

MANDO

© Wydawnictwo WAM, 2018

Opieka redakcyjna: Damian Strączek  
Redakcja: Małgorzata Fugiel-Kuźmińska  
Korekta: Dariusz Godoś, Anna Śledzikowska  
Projekt okładki: Izabella Marcinowska  
fot. na pierwszej stronie okładki © Dariusz Kobucki  
Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-1571-5

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków  
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003  
e-mail: [wam@wydawnictwowam.pl](mailto:wam@wydawnictwowam.pl)

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496  
e-mail: [handel@wydawnictwowam.pl](mailto:handel@wydawnictwowam.pl)

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260  
[www.wydawnictwowam.pl](http://www.wydawnictwowam.pl)

Druk: Read Me • Łódź

Książkę wydrukowano na papierze iBOOK Extra 65 g wol. 2.0  
dostarczonym przez firmę IGEPA Polska Sp. z o.o.

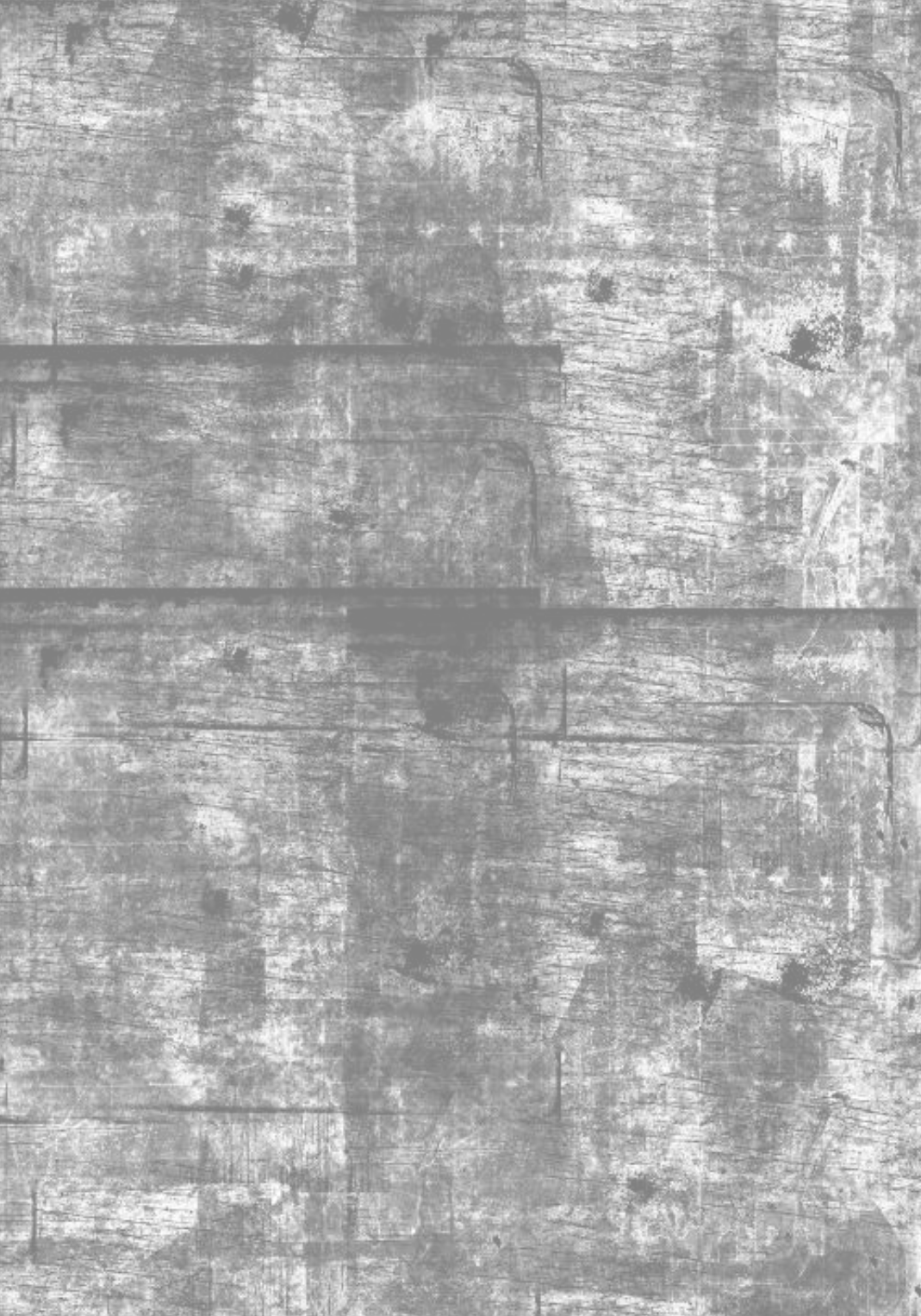
Powiadam wam: Tak samo w niebie  
większa będzie radość z jednego grzesznika,  
który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu  
dziewięciu sprawiedliwych,  
którzy nie potrzebują nawrócenia.

Ewangelia wg św. Łukasza, rozdział 15 wers 7





Na  
początek



Styczeń 1999 roku. Z Wisły wyłowione zostają szczątki zaginionej dwudziestotrzyletniej studentki z Krakowa, Krystyny S. Niewinne słowo „szczątki” kryje makabryczną prawdę – z Wisły wyłowiona zostaje ludzka skóra. Niewyjaśniona przez prawie dwadzieścia lat sprawa elektryzuje media, na łamach gazet, ekranach telewizorów, kartach książek, w radiu, internecie, a nawet w piosenkach powraca temat „krakowskiego *Milczenia owiec*”. Towarzyszy mu strach, że gdzieś w Polsce żyje na wolności okrutny morderca. Mnożą się pytania: Kim jest ten człowiek? Czy znowu zabije? Czy ma na sumieniu inne ofiary?

Podejrzewany o popełnienie tej zbrodni mężczyzna zostaje zatrzymany na krakowskim Kazimierzu w środowe popołudnie 4 października 2017 roku. Nie stawia oporu. Tego samego dnia zostaje przesłuchany. Od tamtej pory przebywa w areszcie.

Żeby dobrze zrozumieć sprawę Krystyny S., trzeba wniknąć w sposoby działania zabójców, w ich psychikę, w ciemne zakamarki ich umysłów. W naszej opowieści postanowiliśmy przedstawić metody – jak sami to nazywamy – „zakłamywania rzeczywistości” oraz „rozsiewania iluzji” przez sprawców, których celem jest uniknięcie odpowiedzialności za swój czyn. Prezentujemy sprawy prowadzone przez krakowskie „Archiwum X” ze szczególnym uwzględnieniem tych, które miały znaczenie dla wyjaśnienia

zbrodni popełnionej blisko dwadzieścia lat temu w Krakowie. Zdradzamy szczegóły stosowanych w śledztwach metod, które przyczyniły się do rozwiązania zagadki wyłowionej z Wisły ludzkiej skóry.

Nasza książka nie jest powieścią kryminalną. To historie wzięte z życia, z „realu”, jak lubi powtarzać Bogdan, szef krakowskiego policyjnego „Archiwum X”, który jest jednym z bohaterów tej opowieści. Drugim jest Mariusz, były funkcjonariusz „Archiwum X” i bliski kolega Bogdana.

10

Policjanci z elitarnej jednostki śledczej z Krakowa opowiedzą o śmierci ofiar i bezkarności sprawców. O trudnej pracy detektywa. O „złych czynach” i „złych emocjach”. O zbrodni, która zawsze jest końcem czyjegoś życia i początkiem czyjegoś strachu.

Wreszcie o śledztwie, które doprowadziło do wskazania potencjalnego sprawcy zbrodni przywodzącej na myśl krwawe poczynania Bufallo Billa, bohatera filmu *Milczenie owiec*.

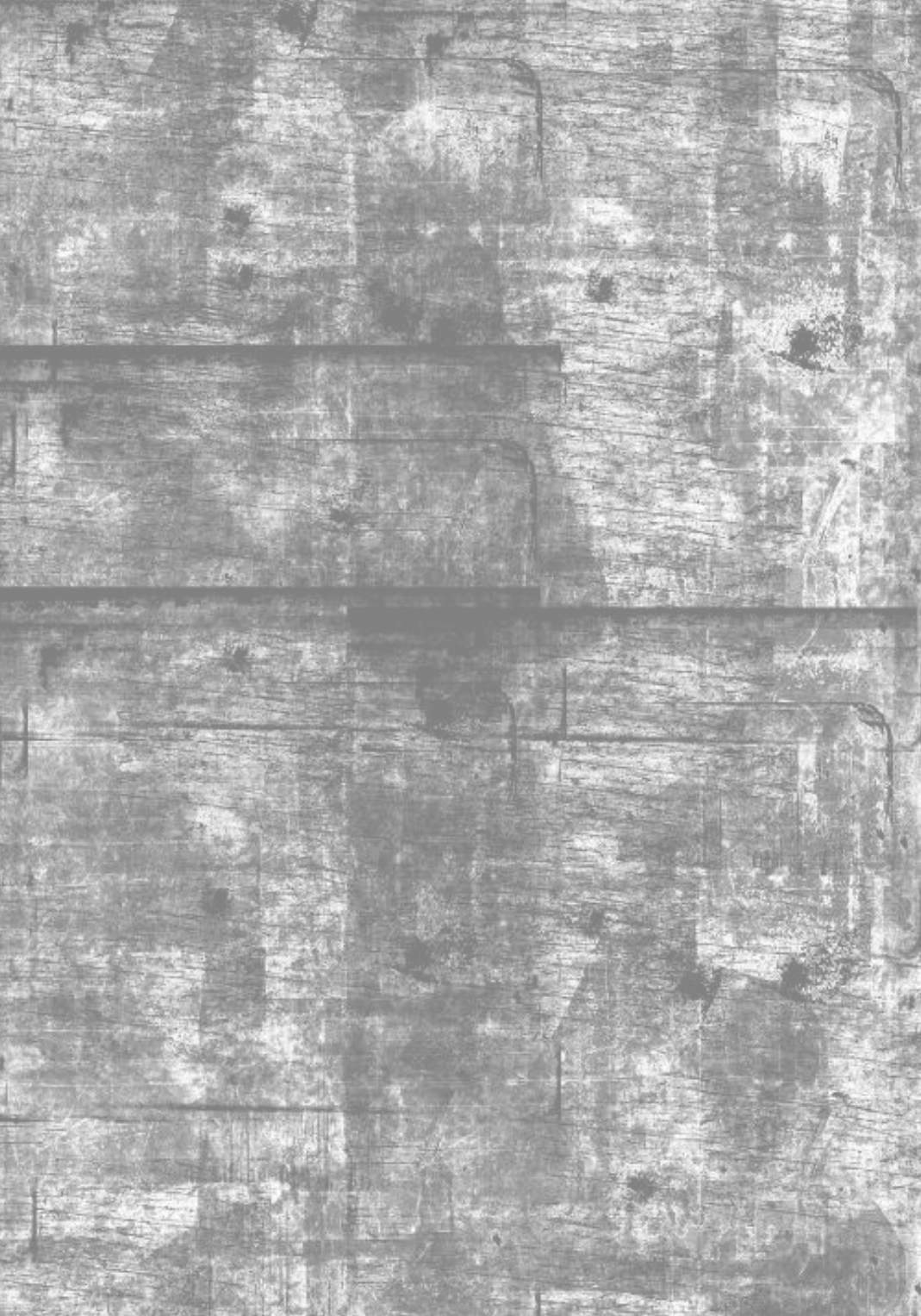
Kraków, kwiecień 2018





**Zwłoki  
w śrubie**

**I**



Dziś to miejsce wygląda zupełnie inaczej. Dwadzieścia lat temu nie było mostu, wyższej uczelni, tramwaju i rozrastającego się jak nowotwór osiedla. Kiedyś była to dzielnica przemysłowa, z małymi fabryczkami i siermiężnymi biurówcami. Dziś mieszkania tu drożeją, knajpki żyłują ceny jak w Rynku, reklamują się biura do wynajęcia.

Choć dużo się zmieniło, to spacerować wzdłuż rzeki wciąż można tylko po przeciwnej stronie bulwarów. Tam, gdzie dróżka nagle się urywa, kończy się budowana w zawrotnym tempie dzielnica, a zaczynają dzikie parkingi i wysypiska śmieci. Wąskim, popękany chodnikiem o dumnej nazwie bulwar Podolski można dojść wzdłuż rzeki do mostu. A gdy skręci się w lewo – do placu, gdzie dokonana się likwidacja getta w czasie II wojny światowej.

Na nagraniu VHS niewiele widać. Jest późne, zimowe popołudnie. Nie ma śniegu, choć to początek roku. Woda ma kolor siniego błękitu. Wieje wiatr. W lewym dolnym rogu data i godzina: 7 stycznia 1999 roku, 14.05.

Siedem godzin wcześniej pracownik portu rzeczno-poinformował komisariat wodny policji przy ulicy Tynieckiej w Krakowie o dziwnym znalezisku w turbinie barki. Silnik został zablokowany dzień wcześniej, jednak załoga barki dopiero teraz postanowiła sprawdzić, co się stało. Tuż po przybyciu policjantów oraz lekarza odbyły się wstępne

ogłędziny – jak to zostało ujęte w protokole – ludzkiej „skóry z przedniej części korpusu bez tkanek kostnych z widocznym pępkiem i fragmentem owłosienia łonowego”.

Operator filmuje rzekę z motorówki. Na ekranie widać przemysłowe Zabłocie i stary port rzeczny z zacumowanymi przy brzegu barkami. Na tamie mającą niewyraźne zarysy sylwetek dwóch mężczyzn. Rzadko przejeżdżają samochody. W pewnym momencie kierujący motorówką przyspiesza, a operator odwraca się, by sfilmować stado ptaków, które z krzykiem odlatują w kierunku brzegu. Na nagraniu nie słyhać, by ktoś rozmawiał. Nikt nie wymienia uwag, nie wspomina, że jest to wizja lokalna. Oglądając materiał, można się tego nie domyślać.

Dzień później pojawiają się pierwsze artykuły prasowe. „Dziennik Polski” wybija czarną czcionką informację o „zwłokach w śrubie”. Wydarzenia relacjonuje dziennikarz podpisujący się inicjałami E.K.:

Fragmenty ludzkich zwłok oraz damskiej bielizny ujawniono wczoraj w pobliżu portu rzecznego na krakowskim Zabłociu. Zwłoki pływały w Wiśle. Zostały wciągnięte i zmasakrowane przez płynącą barkę.

O makabrycznym znalezisku policję poinformował dyżurny portu rzecznego. Według jego relacji w środę wieczorem [6 stycznia] podczas dobijania pchacza<sup>1</sup> ŁOŚ do brzegu, jego załoga

usłyszała dziwne i podejrzane trzaski. Później spostrzegła, że coś nawinęło się na śrubę barki. Początkowo sądzono, że doszło do awarii. Wczoraj rano [7 stycznia] okazało się, że na śrubę nawinęły się fragmenty zwłok ludzkich (prawdopodobnie część lędźwiowa) oraz fragmenty damskiej bielizny (kawałek ramiączka oraz swetra).

Policja wiąże wczorajsze odkrycie ze zgłoszeniem z 17 grudnia [1998]. Przypadkowy świadek informował wówczas, że ktoś skoczył do Wisły z mostu Grunwaldzkiego. Do dzisiaj jednak nie ustalono personaliów samobójcy lub samobójczyni. Mimo poszukiwań nie znaleziono również zwłok. [Jak również przypadkowego świadka – przyp. aut.].

Na nagraniu z 7 stycznia 1999 roku motorówka wolno pod pływa do zamkniętego jazu elektrowni wodnej. Na powierzchni wody unosi się gęsty, brązowo-błękitny kożuch śmieci. Dwa cienie: operatora kamery i kierującego motorówką, mającą niewyraźnie na rozświetlonej promieniami zachodzącego słońca ścianie elektrowni i nagle znikają. Motorówka zawraca i płynie w kierunku portu.

Mija tydzień. W czwartek 14 stycznia 1999 roku w kracie zbierającej odpady przy elektrowni na stopniu wodnym Dąbie zostają odnalezione strzępy ubrań i ludzka noga z fragmentem pośladka. Badania porównawcze wykazują, że to szczątki tej samej osoby, której fragmenty zwłok wyłowiono z Wisły

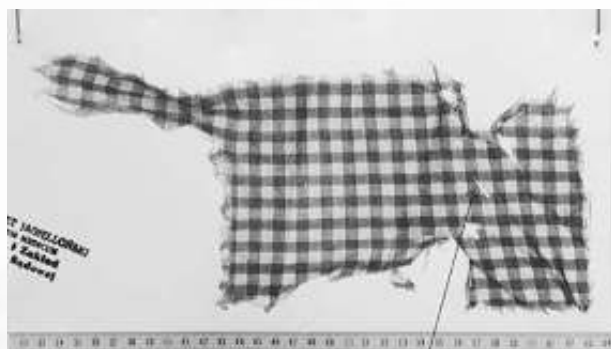
tydzień wcześniej. Tego samego dnia przeczesał brzeg rzeki policjanci odnajdują jeszcze damski but oraz kawałki ciemnoczerwonych rajstop. Później okaże się, że to przypadkowe znaleziska i nie mają związku ze sprawą.

Zakład Medycyny Sądowej na podstawie badań stwierdza, że znalezione w Wiśle szczątki leżały w wodzie nie dłużej niż kilka tygodni. Biegli orzekli, że to fragmenty zwłok młodej kobiety, która została w okrutny sposób zamordowana. Sprawca odciął jej sutki, a zdjętej z niej skóry używał najprawdopodobniej jako fetyszu. Możliwe, że próbował ją na siebie zakładać.

Jak zaznaczył biegły z krakowskiego Zakładu Medycyny Sądowej, badania „pozwoliły na znalezienie śladów wskazujących na doznanie [przez ofiarę] silnego urazu, który zadziałał na jej ciało przed rozkawałkowaniem”. Biegli stwierdzili obecność tak

Szkic sytuacyjny miejsca zablokowania silnika pchacza „Łoś” 6 stycznia 1999 r. (fot. Archiwum TVN)





Strzępy flanelowej koszuli odnaleziono razem ze szczątkami ofiary w dniu 7 stycznia 1999 r. (fot. Archiwum TVN)

zwanych rozstępów pourazowych (*stretch-like tears*) i wyjaśnili, że są to „płytkie równoległe pęknięcia skóry powstające przy gwałtownym rozciągnięciu danego fragmentu ciała. (...) Siły potrzebne do powstania rozstępów pourazowych są tak znaczne, że występowanie tego śladu dowodzi dużej prędkości kolizyjnej”.

Znaczyło to, że ofiara doznała przed śmiercią silnego urazu lub serii urazów. Rozstępy pourazowe „zostały znalezione na pograniczu pośladka i uda. Dowodem potwierdzającym, że powstały przed rozkawałkowaniem, jest fakt, iż pojedynczy zespół rozstępów został znaleziony na dwóch częściach ciała wydobytych z Wisły w różnych miejscach w odstępach kilku dni”.

Na odnalezionej w kracie elektrowni nodze biegły odnalazł też obrażenia, które potwierdzały „doznanie [przez kobietę] masywnego urazu wielonarządowego”. Były to: złamanie kości krzyżowej

oraz „złamania kości długich z odłamem pośrednim w kształcie klina”.

Opinia dotycząca obrażeń spowodowanych „dużą prędkością kolizyjną” wynikała ze schematu występującego przy analizowaniu uszkodzeń ciała tego typu. Późniejsze o kilkanaście lat specjalistyczne badania szczątków Krystyny S. wykazały, że w tym przypadku obrażenia były wynikiem działań sprawcy. Nie mogły powstać w wyniku wypadku samochodowego ani upadku z dużej wysokości.

18

W dniu, kiedy odnaleziono nogę ofiary, dziś już nieżyjący Zdzisław N. przed policyjną kamerą opowiedział ze szczegółami, jak dokonał makabrycznego odkrycia w śrubie barki.

– Znajdujemy się w Krakowie przy ulicy Zabłocie 2 – zaczyna policjant. – Na nabrzeżu Przedsiębiorstwa Handlowo-Usługowego. Jest to prawy brzeg Wisły na wysokości Zabłocia. Widzimy tutaj



Pchacz  
ŁOS K-19 –  
stop-klatka  
z wizji  
lokalnej  
(fot.  
Archiwum TVN)



burte pchacza. Czy mógłby pan określić nam w oparciu o swoje doświadczenie, do jakiej wysokości sięga poziom wody w sytuacji, kiedy pchacz znajduje się w wodzie?

– Ten pchacz po zatankowaniu paliwa i zanurzeniu sięga na głębokość około 80 centymetrów – odpowiada Zdzisław N.

– Dobrze. Przejdźmy wobec tego w pobliże pchacza. Tu jest takie półkole. Jak pan je opisze?

– To jest zaokrąglona burta.

– A to podcięcie?

– Służy do tak zwanego zassania wody z zewnątrz. Jak silnik pracuje, to wszystko jest całe zatopione, ale jak maszyna zatrzymuje się, u góry robi się trochę miejsca. Nie więcej niż dziesięć centymetrów. Bo przy zassaniu śruby, kiedy silnik zostaje włączony, statek się zatapia głębiej w wodę i wtedy tu wszystko jest zalane.

– Pan wspomniał, panie Zdzisławie, że do ujawnienia tych szczątków doszło poprzez zdjęcie dekla. Czy z tego miejsca gdzie się obecnie znajdujemy, widoczny jest ten dekiel?

– Tak.

– I pan ten dekiel zdjął, tak?

– Tak.

– I zauważył pan pływające szczątki?

– Tak.

– One leżały, pływały w wodzie?

– Pływały.

Dzień po wizji lokalnej, 15 stycznia 1999 roku, prokurator Prokuratury Okręgowej „postanowił wszcząć śledztwo w sprawie zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem nieustalonej dotąd osoby, której elementy ciała ujawniono w dniu 7 stycznia 1999 roku w porcie rzeczonym Zabłocie w Krakowie, tj. o przestępstwo z art. 148 paragraf 2 punkt 1 kodeksu karnego”.

Do Wydziałów Kryminalnych Komend Wojewódzkich Policji w Kielcach, Rzeszowie i Lublinie wysłane zostały telefonogramy z poleceniem, by wszelkie przypadki odkrycia fragmentów ludzkich zwłok, które mogłyby spłynąć w dół Wisły, niezwłocznie przekazywać do Wydziału Kryminalnego KWP w Krakowie.

W jednej z wersji policjanci przyjęli, że ofiara, której szczątki wyłowiono z Wisły, jakiś czas temu zaginęła. Przejrzeli więc kartoteki osób zaginionych z kilku ostatnich miesięcy, natrafiając na ślad Krystyny S., której zaginięcie w dniu 12 listopada 1998 roku zgłosiła policji matka.

Wkrótce po zniknięciu córki Joanna S. zwróciła się o pomoc w poszukiwaniach jedynaczki do firmy detektywistycznej z Krakowa. Pracownicy agencji szybko ustalili, że dziewczyna była częstym gościem giełdy płytowej, która była w tamtym czasie organizowana w klubie Pod Przewiązką w akademiku przy ulicy Bydgoskiej. Krystyna S. chodziła na giełdę, by odbierać od jednego z jej bywalców kasety

magnetofonowe z przegranymi płytami zespołu Grateful Dead, którym była zafascynowana. Detektywi ustalili, kim był ów mężczyzna, ale później okazało się, że nie miał on związku z zaginięciem i śmiercią dziewczyny. Dotarli też do najbliższych, jak im się wówczas wydawało, koleżanek zaginionej. Rozmowy z dziewczętami nic jednak nie wniosły.

W tym czasie matka Krystyny rozwieszała po Krakowie plakaty ze zdjęciem córki i numerem domowego telefonu. Skontaktowało się z nią kilku mężczyzn. Jeden zaproponował spotkanie na Rynku Głównym. Matka dziewczyny skonsultowała się z detektywem, który odradził jej spotkanie, twierdząc, że najprawdopodobniej ktoś próbuje wyłudzić od niej pieniądze. Pewnego wieczoru niedługo potem nieznamy zadzwonił do Joanny S.: „A jednak pani nie przyszła” – powiedział i odłożył słuchawkę. Wzmianka o tym zdarzeniu pojawia się w pierwszych tomach akt śledztwa przy okazji przesłuchań matki Krystyny S. Kobieta kilkakrotnie podkreślała, że ta sytuacja wydała jej się dziwna. Policjantom udało się tylko ustalić, że nieznamy dzwonił z budki telefonicznej w centrum Krakowa.

Kim była zaginiona dziewczyna?

Dwudziestotrzyletnia Krystyna S. była studentką Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nie miała wielu przyjaciół, z koleżankami jeździła na koncerty do Katowic. Sąsiedzi z bloku mówili o niej, że była

cicha, spokojna i poukładana. Według matki Krysia nie miała wrogów i szczerze z nią rozmawiała o problemach. Nigdy jej nie okłamała. Dwa lata przed zniknięciem Krysi po ciężkiej chorobie zmarł jej ukochany ojciec, Andrzej. Dziewczyna bardzo to przeżyła. Ale przyszedł czas, że zaczęła się zmieniać. Jak wspominała po latach sąsiadka, przed zaginięciem Krystyna S. zaczęła się odchudzać. Ufarbowała włosy. Częściej się uśmiechała.

Ogłoszenia o zaginięciu studentki pojawiały się nadal – w lokalnym wydaniu *Kroniki* w Telewizji Kraków, w ogólnopolskim programie *Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie...* W lutym 1999 roku kolejne nadało Radio RMF, ogłoszenie pojawiło się też w programie kryminalnym *Supergliny* w telewizji TVN. Matka cały czas wierzyła, że córka żyje, i nie dawała za wygraną.

22 kwietnia 1999 roku w wyniku porównania materiału genetycznego pobranego z odnalezionych w Wiśle szczątków z DNA pobranym od Joanny S. specjaliści z Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie stwierdzili, że fragmenty odnalezionego w Wiśle ciała należą do jej córki. Do Krysi.

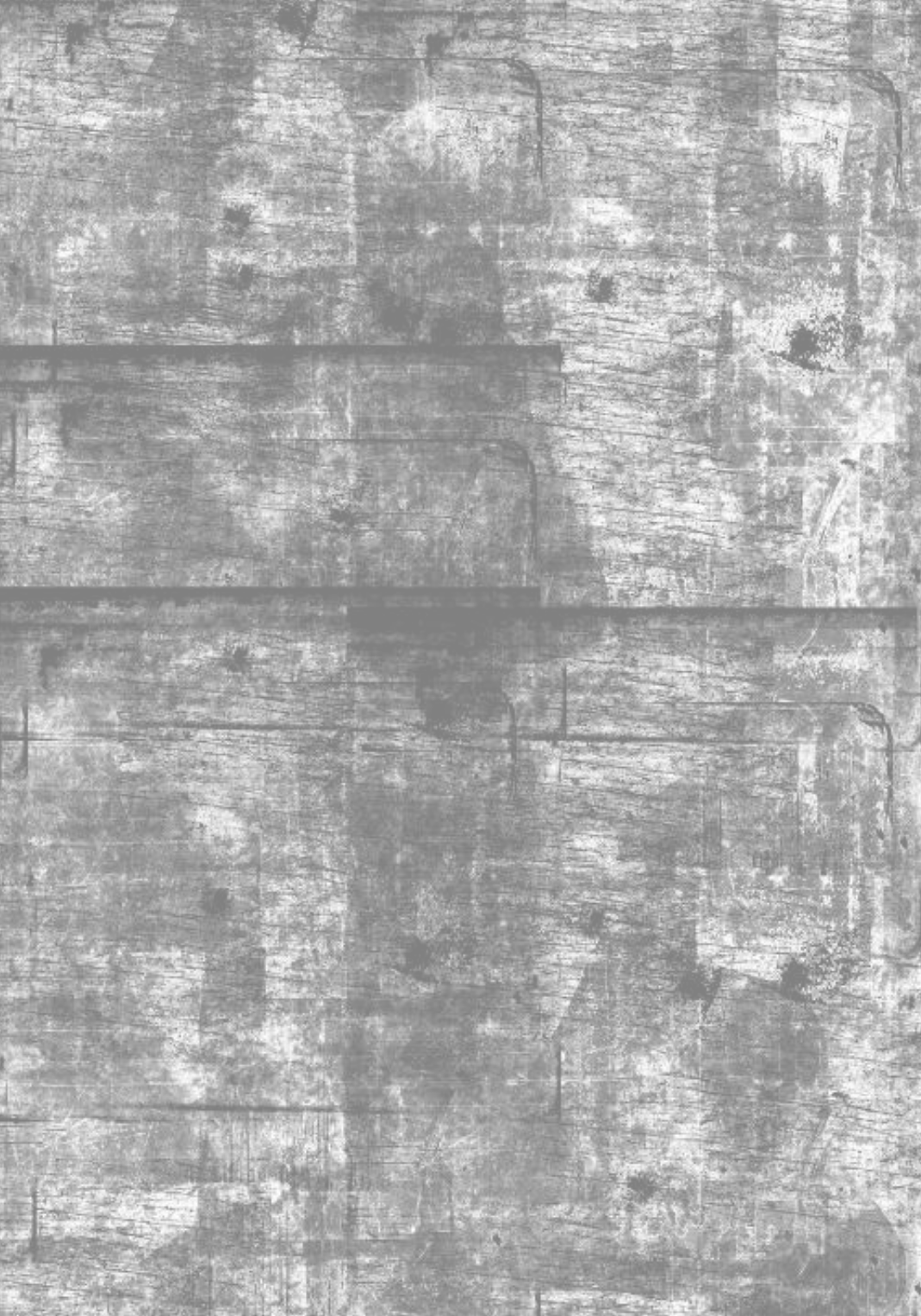
Pod koniec maja 1999 roku policjanci otrzymują informację, że niedaleko Krakowa w piwnicy domu znaleziono zwłoki, a obok odciętą głowę ze zdartą skórą.

„Morderca zaatakował po raz kolejny” – to pierwsza myśl, która przychodzi śledczym do głowy.



**Skalp**

**2**



– Nawet jeśli ktoś zabija na zimno, to wcześniej przeżył coś, co go ukształtowało i obudziło w nim pragnienie mordu – mówi Bogdan.

– A ja się z tobą do końca nie zgodzę – wtrąca Mariusz, były funkcjonariusz policyjnego zespołu do spraw niewykrytych zabójstw, kolega Bogdana. – Zdarzają się zabójstwa przypadkowych ofiar, które nie mają związku ze sprawcą.

– Ofiara i sprawca nie muszą być rodziną – tłumaczy spokojnie Bogdan. – Ale to emocje rządzą zabójcami. Sprawca, odbierając komuś życie, mści się zawsze na konkretnym człowieku: na ojcu, matce, ukochanej kobiecie, która zdradziła, na dziadkach, którzy bili go w dzieciństwie... A więc: za brak miłości.

Kraków. Jest wieczór, siedzimy w ciasnej klitce, na stole dymią filiżanki z kawą i herbatą. Bogdan jest szefem policyjnego zespołu do spraw niewykrytych zabójstw nazywanego potocznie „Archiwum X”. Od wielu lat z kilkusobowym zespołem prowadzi śledztwa w sprawach, wydawałoby się, beznadziejnych. Dotyczą niewyjaśnionych zgonów, tajemniczych zaginięć. W takich przypadkach zwykle tylko najbliższa rodzina poszukiwanej osoby ma jeszcze nadzieję na odnalezienie jej żywej. Albo przynajmniej na prawdziwy pogrzeb, jeśli uda się odnaleźć ciało. To właśnie bliscy wierzą, że los człowieka, który pewnego dnia „wyszedł i nie powrócił do miejsca

zamieszkania”, zostanie wyjaśniony, a śledztwo zamknięte.

Krakowskie „Archiwum X” powstało w 2004 roku, pięć lat po odnalezieniu w Wiśle szczątków Krystyny S.

– Sprawa zabójstwa Krystyny S. ukształtowała nasz zespół – zaczyna opowieść Bogdan. – Bez niej nie byłoby „Archiwum X”. Ale po kolei. Sposób myślenia i działania, które leżą u podstaw dziedziny, którą dumnie nazywa się kryminalistyką, mają korzenie w niezbyt lubianej przeze mnie epoce oświecenia. Wtedy odstawione na boczny tor zostają intuicja, wiara i emocje jako coś powstrzymującego rozwój cywilizacji. To w oświeceniu nastąpiło „odczarowanie świata”<sup>2</sup>, ludzkość wpadła w szaleństwo katalogowania, porządkowania, wtłaczania całości ludzkich doświadczeń w procedury, normy, szufladki.

– Jak na przykład więzienny podział na „koguty”, czyli ekstrawertyków, i „misie”, czyli introwertyków... – dorzuca Mariusz.

– Na pewnym etapie ten sposób myślenia jest potrzebny – przyznaje Bogdan. – Zalecałbym jednak daleko idącą ostrożność przy opieraniu się wyłącznie na oświeceniowym pojmowaniu świata. A tak właśnie wygląda klasyczne śledztwo. Z mojego doświadczenia wynika jednak, że wśród sprawców zabójstw najczęściej mamy do czynienia z mistrzami pierwszego kroku boksterskiego. Odwagi starcza im na sam czyn. Później zaczyna się cwaniactwo,



chronienie własnej skóry, zrytualizowane zachowania, wszystko, co my nazywamy „zakłamywaniem rzeczywistości”. Tu rządzą prawa entropii, co mnie niezmiennie fascynuje. Im bardziej sprawca po dokonaniu zbrodni dąży do uporządkowania, tym bardziej bierze w nim górę chaos. Ale świat budowany na czyjejs śmierci zawsze jest światem kruchym, którego fundamentem są lęk i wyrzuty sumienia. Na zewnątrz wszystko może wyglądać normalnie, ale w sumieniu sprawcy i w jego głowie szaleją demony. Dlatego mówię prowadzącym nasze śledztwa prokuratorom, żeby zamiast kierować osobę podejrzaną o zabójstwo na badania sądowo-psychiatryczne, sprawdzić poziom miłości w rodzinie potencjalnego sprawcy. A czasem też w rodzinie ofiary. Czyli wracamy do emocji.

– Urzekło mnie twoje wyznanie... – śmieje się Mariusz.

– Chodzi mi o sposób odczuwania świata – odpowiada z powagą Bogdan. – Po latach przepracowanych w zabójstwach wiem, że ludzie w większości wykazują cechy psychopatyczne i każdy z nas, jeśli zrobi coś złego, niezgodnego z prawem, po prostu chce pozostać bezkarny.

Zdarzają się jednak wyjątki od tej reguły.

31 maja 1999 roku mieszkający niedaleko Krakowa Iwan W. powiadomił funkcjonariuszy policji w Skawinie o tym, że w jego domu w B. doszło do zabójstwa.

Ofiara to Michaił W., syn zgłaszającego. Z relacji Iwana wynikało, że zabójcą może być jego wnuk, Dymitr. Na miejsce natychmiast pojechała ekipa dochodzeniowo-śledcza.

W piwnicy domu należącego do rodziny W. policjanci odnaleźli bezgłowe zwłoki około pięćdziesięcioletniego Michaiła. Poniżej powieszono za nogi ciała leżał ściągnięty z odciętej głowy ofiary przypominający maskę skalp. Sprawca zdjął go fachowo. Zwłoki były ubrane w slipy. Niedaleko leżały pantofle ofiary.

28

Prowadzący oględziny miejsca zabójstwa funkcjonariusze zaczęli od piwnicy, potem przeszukali parter, pomieszczenia na piętrze, a skończyli na strychu. Zabezpieczyli dużo śladów – odciski palców, ślady krwi oraz domniemane narzędzia zbrodni: nóż sekcyjny oraz młotek. Podczas oględzin ogrodu jeden z policjantów odnalazł oskalpowaną głowę.

– Pamiętam, że czułem wtedy niesamowitą energię i pewność, że możemy złapać sprawcę nie tylko okrutnej zbrodni na mężczyźnie, ale też potencjalnego zabójcę krakowskiej studentki.

Bogdan zapala papierosa i zaczyna opowiadać:

– Sytuacja była napięta. Informacje na temat sprawcy zabójstwa, który zniknął z miejsca zbrodni, były szczątkowe. Członkowie rodziny W. pochodzili spoza Polski, nie byli notowani. Na miejscu znalezienia zwłok pojawiły się załogi całego praktycznie Wydziału Kryminalnego z KWP w Krakowie. Po okolicy

warki foliowe zabezpieczone w pokoju  
odpowiadającymi warstwą zabezp. przy zwłokach -  
/ślad 20 B/

reklamówka /ślad nr.19 - biologia /  
biały proszek zabezp. przy zwłokach /ślad nr.24-fizykochemia /  
biały proszek zabezp.w pokoju na piętrze/ślad nr.36 B /  
kleje i substancje klejopodobne /ślady nr.35A-34 A,42A,43A,44A /  
taśma przylepna ze śladami substancji w kol.brunatnym  
/ślady nr.15,35A,46A - biologia /

Odsieć oraz ślady biologiczne w postaci tkanek i substancji pobra-  
nych ze śladów nakrapiań i pian :

ślady : 3,4,8,15 - odsieć  
ślady : 1A do 11A,14A,23A,25A,26A,27A,30A- ślady substancji-z nakrapiań  
i pian „-  
tęczka skropiodobna ze śl. subst.brunatnej /ślad 21 A-biologia /  
włókna /ślady 31 A, 6B, 22B,19B-podkoszułek,38B,39B,49B-biologia  
i fizykochemia /  
odsieć : 119B,37B -biologia  
kusteczka /ślad nr.42 B- biologia /  
tkanki : 38A, 39A -biologia  
tkanki ze śladami zabrudzeń subst. kol.brunatnego :  
ślady 37A,40A,41A  
prezycjonaż /ślad nr.11 B -biologia /  
kolbka kol.różowego /ślad nr.15 B-biologia /  
para butów sportowych BUD-ART /ślad nr.1B biologia i traceologia /  
ślady traceologiczne nr. 1,9, 29A

Grupa śladów "B"

kolbka jeansowa /ślad nr.18A - biologia /

butów sportowych BUD-ART /ślad nr.1B biologia i traceologia /  
ślady traceologiczne nr. 1,9, 29A

Grupa śladów "B"

Karta 186  
z akt spra-  
wy. Fragment  
listy dowodów  
rzeczowych  
zabezpieczo-  
nych na miej-  
scu zabójstwa  
Michała W.

krążyły oznakowane i nieoznakowane radiowozy. W naszym języku nazywamy to „rozproszaniem sił”. Pamiętam, że był wieczór, ale pod koniec maja jest jeszcze jasno o tej porze. Przez krótkofalówkę dostaliśmy informację, że poszukiwany może być niedaleko. Wracaliśmy z kolegą z okolic Nowego Sącza, gdzie szybko udało nam się wskazać sprawcę zabójstwa kobiety i jej dwóch synów<sup>3</sup>. Byliśmy w garniturach, ale pod bronią.

Policjanci dysponowali kilkoma zdjęciami podejrzanego, które udało im się na szybko odnaleźć na miejscu zbrodni.

– Wtedy, w tym smutnym domu z czerwonej cegły, byliśmy bardzo ostrożni – wspomina Bogdan. – Nie chcieliśmy zatrzeć śladów. Uważam to dziś za błąd. Bo gdy w grę wchodzi schwytywanie sprawcy, nie można tracić czasu na ostrożność. Trzymanie się schematu, w którym najważniejsze są ślady kryminalistyczne, akurat w tym przypadku było błędem. Może gdybyśmy szybciej przeszukali dom, mielibyśmy więcej danych na temat podejrzanego. A tak było sporo domysłów i kilka starych zdjęć...

– Bogdan i tak miał problemy przez to szybkie tempo – dodaje Mariusz.

– Szukanie śladów za wszelką cenę to klasyczna ucieczka od odwagi i ryzyka – irytuje się szef krakowskiego „Archiwum X” – a te zawsze powinny towarzyszyć detektywowi w drodze do poznania prawdy. Wiadomo, że jak dojdą do tego oględziny